

Z Ewangelii św. Mateusza

Przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: „To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?” Jezus mu odpowiedział: „Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe”. Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. †

Mt 3, 13-17

Tu potrzeba głębokiej zmiany

Jest faktem jak najbardziej pozytywnym, że wśród katolików sakrament chrztu św. jest w wielkim poważaniu. Wszyscy rodzice cieszący się nowym potomstwem noszą głębokie pragnienie ochrzczenia swego dziecka. Raczej trudno sobie wyobrazić, by było inaczej. Komplikacje zaczynają się potem, a biorą się z braku zainteresowania konsekwencjami chrztu, czyli rozwojem wiary w sercu młodego człowieka. Skąd te problemy? Można zaryzykować odpowiedź: z braku zainteresowania rodziców rozwojem własnej wiary. Zwykle zatrzymuje się ona na poziomie wiedzy potrzebnej do I Komunii św.

Przypatrzmy się dzisiejszej scenie z Ewangelii. Chrystus Pan przyjął chrzest wraz z innymi ludźmi, którzy pragnęli odmienić swe życie przez pokutę. Oprócz św. Jana nikt nie wiedział, że Jezus jest Synem Bożym, i, że to On zgładzi grzechy świata. Weźmy pod uwagę konsekwencje chrztu janowego przyjęte przez Jezusa: był solidarny z grzesznikami aż po dramat krzyża, aż po zmartwychwstanie. O ile chrzest w Jordanie był znakiem pokuty i zmiany życia, o tyle chrzest jako sakrament gładzi grzech pierworodny i daje nam życie wieczne!

Na ile nam, przeciętnym katolikom, starcza konsekwencji w wypełnianiu zobowiązań płynących z chrztu św. ustanowionego przez Jezusa?

Ks. Jarosław Hrynaszkiewicz